PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 285. Kraków, Środa 14 grudnia 1910. Rok III.

Dymisja gabinetu.

Stało się to, co było do przewidzenia. Wczoraj w godzinach popołudniowych podczas dłuższej audjencji bar Bienerta otrzymał dymisję cały gabinet. Równocześnie gruchnęła wiadomość, że bar. Bienert otrzymał na nowo misję utworzenia gabinetu według nadchodzących dalszych wieści, gabinet dymisjonowany będzie urzędował aż do załatwienia się z koniecznościami państwowemi a przedewszystkiem z prowizorjum budżetowem. Pogłosce tej zaprzeczałaby inna, energicznie kolportowana, że w składzie gabinetu pozostaną trzej ministrowie a to: minister oświaty Stürgkh, minister obrony krajowej Georgi i minister handlu Weisskirchner. Te dwie kombinacje łączą z nazwiskiem Bienerta jako prezydentem ministrów.

Ale jest kombinacja inna a mianowicie, że nowy gabinet utworzy hr. Stürgkh, tymczasem zaś będzie sprawował rządy dymisjonowany obecnie gabinet. Kombinację tę potwierdzałaby i ta okoliczność, że do przybyłych zastępców klubu ruskiego posłów: Lewickiego i Okuniewskiego, wyraził się bar. Bienert, iż obecny gabinet otrzymał polecenie prowadzenia agend aż do Nowego Roku. Zaznaczył przytem, iż definitywnego polecenia utworzenia gabinetu nikt jeszcze nie otrzymał.

Obecne zamieszanie polityczne, towarzyszące zwykle przesileniom politycznym, w ciągu dzisiejszego dnia będzie wyklarowane. Nie ulega żadnej wątpliwości, że bar. Bienert będzie jeszcze kierował gabinetem aż do chwili uporania się z koniecznościami państwowemi, do których w pierwszym rzędzie należy prowizorjum budżetowe.

Układ dalszych stosunków zależy w dużej mierze od stanowiska Koła polskiego, które dziś zbiera się na narady. Przez dzień wczorajszy obradowała komisja parlamentarna. Członkowie komisji już w czasie narady wiedzieli o fakcie, że dymisję gabinetu Bienerta uważać należy za dokonaną, oraz że bar. Bienert otrzymał polecenie dalszego prowizorycznego prowadzenia agend. Omawiano więc kwestję, jak się należy zachować wobec tego prowizorycznego gabinetu. Uchwały jednak nie powzięto. Przypuszczają, że Koło uchwali prowizorycznemu gabinetowi prowizorjum budżetowe, jednak ze znacznie krótszym terminem, aniżeli domaga się rząd, prawdopodobnie tylko 3-miesięczne.

Z dymisji bar. Bienerta cieszą się najwięcej Czesi; wszak spełniło się ich najgorętsze życzenie obalenia „systemu". Uważają oni, iż sprawa budowy kanałów była tym bezpośrednim powodem, o który przewrócił się gabinet. Wieść jednak, że dymisjonowany premjer będzie nadal prowadził rząd, wywarła — według doniesienia jednej korespondencji — w kołach czeskich i słowiańskich przykre wrażenie. Sądzą tam, że chodzi tu tylko o pozorną dymisję gabinetu, a to w tym celu, aby ułatwić rządowi uchwalenie szeregu ważnych ustaw, rząd bowiem, będący „in statu dimissionis" łatwiej je uzyska niż rząd stały. Czesi i Słowieńcy zachowują się wobec prowizorycznego gabinetu tak samo opozycyjnie, jak dotąd. W polityce i taktyce Czechów nie nastąpi żaden łagodniejszy zwrot, aż przyjdzie nowy rząd, który obejmie zadanie przeprowadzenia rokowań ugodowych czesko-niemieckich. Słowieńcy oświadczają, że się z Czechami solidaryzują, a kompromis w sprawie fakultetu włoskiego uważają wobec dymisji gabinetu za bezprzedmiotowy.

Tak się przedstawia sytuacja polityczna, stworzona dymisją gabinetu. Bar. Bienert mimo polepszenia się widoków powodzenia ma do spełnienia zadanie nie lada. To też zamierza on jeszcze przed świętami rozpocząć rokowania ze stronnictwami. Co do programu prac, to ten ulegnie znacznym zmianom. Prawdopodobnie rząd zadowolni się tylko uchwaleniem krótkiego prowizorjum budżetowego i przedłużenia prowizorycznego regulaminu; natomiast odstąpiłby od sprawy bankowej i ewentualnie od traktatu handlowego z Serbią.

Według doniesienia „N. Fr. Presse" Koło polskie nie wystąpi przeciw koniecznościom państwowym i że zresztą cała zresztą akcja Koła nie zwraca się przeciw Bienertowi, który ma przyjaciół w Kole.

Reforma wyborcza i kanały.

Dwie kwestje, które w bieżącem życiu politycznem, skupiają na sobie niepodzielnie uwagę całego społeczeństwa tej dzielnicy — a jeśli można się dać porwać rzutom bystrego oka posła Battaglji, to — i całej Polski, nawet Berlina i Petersburga, zwłaszcza kanały.

Te ostatnie doprowadziły już do przesilenia gabinetowego — na niemniejsze przesilenie w opinji publicznej zanosiło się w czasie obrad sejmowych, gdy losy reformy wyborczej się ważyły. Ze strony najskrajniejszych stronnictw, nie uprawiających jednak polityki praktycznej w Sejmie, bo tam nie reprezentowanych — były zamiary wywołania w społeczeństwie takiego nastroju, aby wyniki tej sesji umniejszyć w oczach opinji publicznej, aby doprowadzoną przecież do pewnego zwrotnego i stałego już punktu sprawę reformy wyborczej potępić jako za mało radykalną, wprost nie uznać w niej znacznych zdobyczy.

Trzeba więc było, by także i z innej strony ujawniła się publicznie wola społeczeństwa i to tej jego części, która ma w Sejmie swoich przedstawicieli, która więc podziela po równi z nimi odpowiedzialność i jest tej odpowiedzialności świadoma.

Lud wiejski, wysłuchując na zgromadzeniach swoich sprawozdań posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego o przebiegu ich starań o reformę wyborczą, uchwala im bez najmniejszych zastrzeżeń absolutorjum i zaufanie, bo wie bardzo dobrze, iż samo usunięcie z nowych wyborów tak wielkich przeszkód, jaką była pośredniość i jawność głosowania, jest już poważną zdobyczą, nie mówiąc nawet o powszechności wyborów.

Miasta, nie dotknięte w dotychczasowej ordynacji wyborczej prawyborami — jak wsie — mają w uznanych już zasadach reformy wyborczej gwarancję innych zdobyczy: zwiększoną liczbę mandatów i z tego też powodu, oceniając trudną rzeczywiście sytuację w Sejmie, nie powinny mieć powodu do niezadowolenia ze swoich posłów lub do ryczałtowego potępienia ich jedynie za to, że nie uzyskali pełnych czterech przymiotników.

Trzeba tedy było i ministrom dać sposobność się wypowiedzieć — a właśnie po odroczeniu Sejmu miasta nasze w kraju posnęły sobie na dobre i żadne ze stronnictw demokratycznych, biorących udział w pertraktacjach sejmowych, nie widziało jakoś potrzeby publicznego, przynajmniej wobec swoich zwolenników, jeśli nie przed całem społeczeństwem miejskiem, obrachunku. Dobrze się tedy stało, że krakowskie T o w a r z y s t w o d e m o k r a t y c z n e, korzystając z obecności w Krakowie na obradach organizacyjnych kilkunastu posłów swego Stronnictwa tak tutejszych, jak ze Lwowa i z prowincji — urządziło wczoraj zebranie w obu tych sprawach, w tytule wymienionych.

Zebranie to jednak miało pewne wady. Pierwsza — to pewnego rodzaju zacieśnienie ram na samych tylko »zaproszonych«. Byłoby to niezawodnie wyszło na zdrowie samej sprawie, gdyby dopuszczeni byli na salę i do głosu także ludzie o innych przekonaniach politycznych i gdyby się była starła dyskusja polemiczna, której się chyba nie należało obawiać, bo argumenty posła Lea, dlaczego innego wyjścia nie było z tą reformą wyborczą, rzeczywiście mogły przekonać każdego, kto nie jest doktrynerem i zawodowym krzykaczem.

Referent porównywał uzyskanie pod tym względem u nas zasady nowej ordynacji wyborczej z ordynacjami innych krajów koronnych, które również nie mają lepszego prawa głosowania do swoich sejmów mimo, iż do parlamentu jest powszechne, a nawet w niektórych krajach nie zdobyto tego, co u nas.

Doktrynerstwem byłoby dla jakichś większych — ale dalszych i niemożliwych w danej chwili do uzyskania — zdobyczy rezygnować z bliższych, choć nie ze wszystkiem zadowalających. To samo zapatrywanie wypowiedział również stary demokrata z najlepszych czasów Rottera i Romanowicza, poseł Rutowski, że lepsze jest to coś, niż dalsza walka beznadziejna, lepszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu.

Nic jednak nie przeszkadzało w zajęciu przez zgromadzenie przychylnego stanowiska wobec zgłoszonej przez red. Feldmana rezolucji tej treści:

»Zgromadzenie obywateli m. Krakowa stoi na gruncie czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej i uprasza pp. posłów, by starali się w komisji o rozszerzenie ram projektowanej reformy wyborczej, szczególnie o usu-

O elementarzu Marjana Falskiego.

(**„Nauka czytania i pisania dla dzieci"**. Napisał Marjan Falski. Obrazkami ozdobił Jan Rembowski. Kraków 1910. Drukarnia Narodowa.)

Gdyby p. Falski napisał był najmarniejszą powieść lub zbiorek najlichszych wierszy, byłby się już doczekał nie jednej oceny i wzmianki. Ponieważ wydał on tylko *podręcznik dla dzieci*, więc krytyka nasza nie raczyła dotąd zainteresować się jego arcy-ciekawą książką, albowiem ten dział piśmiennictwa naszego przywykła traktować po macoszemu.

Tymczasem u nas, gdzie kwestja analfabetyzmu jest jedną z najbardziej palących, idealny podręcznik p. Falskiego zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie i zaznajomienie się z nim publiczności czytającej wogóle a nauczycielstwa w szczególności, dlatego właśnie, że naukę czytania i pisania przez uproszczenie metody na nowe popchnie tory, zaprowadzi w niej wiele zasadniczych zmian na lepsze a może nawet zreformuje całkowicie.

Pojmując, że elementarz w ręku dziecka jest pierwszą książką do nauki systematycznej, książką, która niezatarte na umyśle jego zwykle zostawia wrażenie, często wpływa nawet na dalszy stosunek ucznia do następnych książek i nauki wogóle, p. Falski postanowił wydać taki podręcznik, któryby dziecko zainteresował, naukę samą uczynił mu możliwie prostą, łatwą a jednocześnie wpłynął na rozwój jego zamodzielności i inteligencji.

Po kilkuletnich mozolnych studjach nad duchem języka naszego i organizacją duchową polskiego dziecka, wreszcie po zapoznaniu się z całym szeregiem dzieł, traktujących o nauczaniu czytania i pisania, szczególniej angielskich, amerykańskich i niemieckich, przystąpił autor do napisania swej cennej książki.

Zaznajomienie szerszego ogółu ze szczegółową metodą tego Elementarza nie jest zadaniem tego szczupłego artykuliku; wyczerpujące wskazówki do nauczania metodą p. Falskiego, interesowani znajdą w bezpłatnym dodatku do elementarza p. t. »Wskazówki dla nauczyciela«, gdzie autor poucza jak prowadzić każdą prawie lekcję. Zaznaczymy jedynie, że główne zasady odrębności nauczania metodą Falskiego polegają:

I. Na podziale na 12 rozdziałów, tworzących j e d n o ś ć metody;

II. Na przejściu nauczania w każdym rozdziale przez 3 stopnie:

1) Czytanie wyrazów pisanych z ich ogólnego kształtu, t. j. tak, jak to czyni wprawny czytelnik, przy mechanicznym procesie czytania;

2) Składanie i rozkładanie tych wyrazów na poszczególne dźwięki, zapoznawanie się z piśmiennymi znakami tych dźwięków, t. j. literami;

3) Czytanie nowych wyrazów i krótkich zdań, zbudowanych z tylko co poznanych liter i wyrazów.

III. Na jednoczesnem zastosowaniu syntezy i analizy głosowej.

Aby uniknąć niepotrzebnego roztargnienia, zdarzającego się przy nauce, jeżeli w książce spotykają się wyrazy skomplikowane, trudne lub umysłowości dziecka obce, p. Falski operuje ograniczoną liczbą wyrazów (185). Są one możliwie proste, czerpane ze środowiska ucznia, podsuwające mu obrazy odpowiednie do jego upodobań i wyobrażeń, czem dowiódł autor, że świat dziecinny obserwuje i rozumie doskonale.

W ogóle książka p. Falskiego świadczy o jego nadzwyczajnym talencie pedagogicznym. Nie spotkamy w niej ani jednego wyrazu, litery jednej, znaku, który byłby zbytecznym.

To też podręcznik ten demonstrowany na III-cim międzynarodowym kongresie wychowania przedszkolnego w Brukseli — spotkał się z ogólnem uznaniem i będzie jednem z przedmiotów obrad takiegoż kongresu w roku przyszłym. Na zakończenie wspomnieć należy o zewnętrznej stronie książki. Ozdobił ją rysunkami artysta-malarz Jan Rembowski. Motywy do obrazków, tak jak p. Falski do tekstu książki, artysta zaczerpnął z tematów swojskich i dziecku przeważnie znanych. Że wykonanie rysunków stoi na wysokości poziomu artyzmu Rembowskiego — tego nie trzeba dodawać. W ogóle tak artystycznie wykonanego elementarza dotąd u nas nie było. Pedagog i artysta stworzyli tym razem arcydzieło w swoim rodzaju. To też książka ta, jako piękny podarunek gwiazdkowy dla dziatwy znaleźć się powinna w każdym domu polskim, który na kupienie jej może sobie pozwolić. Jedną bowiem wadę posiada Elementarz p. Falskiego: jest na nasze stosunki za drogi (kosztuje około 5 kor.). Niestety! objętość jego, druk, wykończenie artystyczne nie pozwalają na razie na obniżenie cen w handlu księgarskim. Gdyby dzieci nasze uczyły się w tak szczęśliwych warunkach, jak np. szwajcarskie, otrzymały by ją wkrótce darmo, jako idealny podręcznik szkolny.

nięcie zasady petryfikacji w jakiejkolwiek pojawiałaby się formie«.

Owszem byłoby to tylko dowodem prawdziwego demokratyzmu — i dziwić się należy, że znaleźli się mowcy i argumenty przeciw tej rezolucji, zwalczający ją i ostatecznie grzebiący w głosowaniu.

Niemniej nie było żadnej potrzeby zwalczania drugiej rezolucji red. Feldmana, brzmiącej:

Zgromadzenie obywateli m. Krakowa stojąc na gruncie niepodległości kraju i obrony interesów polskich, wzywa pp. posłów, aby w komisji dla reformy wyborczej starali się znaleźć »modus vivendi« z Rusinami celem umożliwienia dalszego współżycia i współdziałania dla dobra obu narodów.

Kwestja ruska wysuwana była w obu sprawach jako widmo, grożące niebezpieczeństwem poważnem — ale nikt z mówców nie znalazł rady, jak z tem począć. Przyznać przecie trzeba, że wieczne kapitulowanie z tego powodu raz w Sejmie w obronie godności jego i powagi, drugi raz w parlamencie, bo rząd Rusinami stale przeciwko nam wygrywa — doprowadzić musi także do absurdu, jeśli się ostatecznie nie znajdzie jakiegoś wyjścia z tej sprawy tu w kraju, opartego na zasadach sprawiedliwości.

Zgromadzenie, odrzucając powyższe rezolucje ograniczyło się tylko na uchwaleniu następującej, wniesionej przez p. Halskiego:

„Zgromadzenie wyborców m. Krakowa, wyrażając lewicy sejmowej uznanie za podjęcie inicjatywy i energiczne prowadzenie akcji, zmierzającej do urzeczywistnienia reformy wyborczej — wzywa posłów demokratycznych, ażeby z całą stanowczością czuwali nad przyśpieszeniem prac nieustającej komisji dla reformy wyborczej tak, aby projekt ustawy o reformie wyborczej wszedł jak najrychlej na porządek obrad Sejmu, który w myśl powziętej uchwały sejmowej, rząd w najbliższym czasie zwołać jest obowiązany“.

Uchwaloną również została w sprawie kanałów rezolucja posła Bandrowskiego:

„Stojąc przy żądaniu wykonania ustawy kanałowej z r. 1901 zgromadzenie wzywa posłów demokratycznych w Kole polskiem, aby w myśl ostatnich uchwał Koła sejmowego użyli właściwych środków, zdążających do istotnego przeprowadzenia budowy kanałów“.

Sprawę tę referował poseł Battaglia, charakteryzując najpierw obecny — w tej chwili już dymisjonowany — rząd, który zerwał z dawną metodą koncesji, a znalazłszy silne oparcie w koronie, dąży konsekwentnie na każdem polu. Równocześnie z tem niekorzystną jest dla nas chwila ekonomiczna finansowa, bo wobec szybkiego rozwoju ekonomicznego Galicji ukazała się legenda o grożącem stąd niebezpieczeństwie dla zachodnich krajów — a przychodzą nowe ciężary podatkowe na zbrojenia i deficyty. W takiej sytuacji przyszła sprawa kanałów, co do której wskazana jest największa ostrożność w wyborze taktyki.

Referent jest zdania, że należy zestawić jakiś minimalny program w sprawie kanałów i raczej wziąć coś, aniżeli nic — raczej mały kanał, węższy, wewnętrzno-galicyjski, przy pomocy finansowych wspólników rządu — niż nic.

Obelga dla kupców.

W chorującym na nieomylność głównym organie wszechpolskim, w »Słowie Polskiem« rzucił się p. Józef Bek, sekretarz Rady powiatowej w Limanowej, na cały stan kupiecki, który nazywa szkodnikiem, wyzyskiwaczem, zdziercą, wyznawcą zasady, że »uczciwość dziś się nie procentuje«.

Wszystko to ma ten cel, aby wykazać, że zakładające »spółki spożywców«, czyni się niepotrzebnym cały ten aparat pośrednictwa — wedle p. Beka — »zarażony obłudą, podstępem, często zimnem wyrachowaniem okrucieństwa a niekiedy nawet zbrodnią«.

Takie brutalne napaści na cały stan kupiecki śmie zamieszczać bez najmniejszych zastrzeżeń organ wszechpolski, który równocześnie żyje głównie z kupców popierających »Słowo Polskie« w olbrzymiej liczbie swojemi ogłoszeniami!

Równocześnie wyłazi także na wierzch ten cudowny demokratyzm p. Beka, a z nim razem i całej t. zw. narodowej demokracji. Oto ten służka szlachciców z rad powiatowych nie waha się publicznie piać hymny na cześć dawnej szlachty polskiej, podnosząc to jako jej »rys dodatni«, że ona »gardziła łokciem i miarą, że wstydziła się stanąć za ladą«.

Oto demokraci!!

Sprawy powiatu krakowskiego.

Rada powiatowa krakowska odbyła w sobotę 10 grudnia br. zwyczajne swe posiedzenie poświęcone głównie uchwaleniu budżetu powiatowego na rok 1911.

Jestto pierwszy budżet powiatu zmniejszonego o terytorja 8 gmin i dwóch obszarów dworskich przyłączonych w całości do miasta Krakowa, tudzież o części terytorjów dwóch dalszych gmin.

Chociaż wydatki zwłaszcza drogowe zmniejszono o 13.000 K., mimo to dodatki powiatowe musiano podwyższyć z 51 prc. na 58 prc. podatków bezpośrednich. Jest to głównie następstwem zmniejszenia się sumy przypisanych w powiecie podatków bezpośrednich z kwoty 348.500 K. w roku 1909 na kwotę 205.000 K w r. 1910.

Ulga, jaką miało być dla powiatu ukrajowienie dwóch dróg powiatowych, okazała się za małą, aby zapobiedz znacznemu podwyższeniu dodatków powiatowych. Ponieważ wydatków dalej zmniejszać nie można było, przeto po ożywionej dyskusji Rada powiatowa przedłożony budżet uchwaliła i ustanowiła na rok 1910 proponowany dodatek powiatowy po 40 prc. podatków bezpośrednich, a łącznie z dodatkiem drogowym po 18 prc. podatków pobieranych z mocy ustawy drogowej, w wysokości 58 prc. podatków.

Łącznie z budżetem uchwalono zaciągnąć pożyczkę bezprocentową 16.000 koron z funduszu krajowego drogowego — i zaniechać wspólnego z miastem Kraków i z powiatem wielickim utrzymania okręgowego biura pośrednictwa pracy.

Na żądanie Wydziału krajowego uchwalono wystawić imieniem powiatu deklarację ze zobowiązaniem się do pokrycia wszelkich pretensji, jakieby w ciągu lat dziesięciu zgłoszono jako pochodzące z czasu przed ukrajowieniem dróg, a któreby dotyczyły gruntów stanowiących ukrajowione drogi powiatowe (2) Wrocławską z Łobzowa do Niegoszowic — 2) Liszki-Czernichów), czy jakiegokolwiek innego tytułu.

Najżywszą dyskusję wywołał wniosek Wydziału w sprawie starania się o koncesję na myto drogowe.

Chcąc funduszowi drogowemu przysporzyć dochodów, Wydział powiatowy na podstawie poczynionych przez p. inżyniera Turskiego obliczeń zaproponował postaranie się o koncesję na myto drogowe na świeżo zrekonstruowanej drodze gminnej I. klasy z Bronowic małych do Morawicy. Wniosek ten jako wsteczny wobec dokonanego w r. 1905 zniesienia myt powiatowych usilnie zwalczali pp. Serczyk, Wieczorek i inni włościańscy członkowie Rady powiatowej. Upadł też wniosek ten w głosowaniu.

Na posiedzeniu podnoszono zażalenia na bardzo zły stan dróg prowadzących do miasta Krakowa przez terytorja w kwietniu r. b. do miasta wcielone zwłaszcza od Prądnika białego i od Toń. Przewodniczący przyrzekł odnieść się do Magistratu krakowskiego o ich poprawę.

Z Teatru miejskiego.

„Karykatury“ — Kisielewskiego.

Z dawna nie grane na scenie miejskiego teatru „studjum sceniczne“ Kisielewskiego, wywołało wśród bywalców teatralnych żywe zaiteresowanie dla autora, co przed laty zabłysnął nadzwyczajnym talentem dramatycznym. Zdawało się, że gwiazda ta literacka będzie świecić długo i silnie, tak silnie, że zaćmi swem światłem inne. Nadzieje pokładane w młodym autorze zawiodły. Po błyskach przyszła jakby pewna refleksja, która zwróciła Kisielewskiego z drogi tworzenia na drogę studjów nad teatrem polskim i japońskim. A po tych studjach nastał okres odrętwienia, pewnej niemocy, wynikłej może i ze słabego stanu zdrowia. Dziś zapomniało się prawie zupełnie o autorze „Karykatur“ i „W sieci“, zaledwie w tym lub owym dzienniku ukaże się o nim notatka iż „znany autor leży w szpitalu złożony ciężką chorobą“. Więc dobrze się stało, iż z tego pyłu zapomnienia wydobyła autora dyrekcja teatru. Było to przedewszystkiem przywróceniem walorów literackich autora a nadto oddaniem należnej czci talentowi. Spodziewać się też trzeba, iż za „Karykaturami“ ukaże się wkrótce na scenie i drugi jego utwór „W sieci“.

Cóż pisać o wartości literackiej „Karykatur“? Kto zna obydwa utwory Kisielewskiego, ten odrazu odczuje ten nadzwyczajny wprost rozmach z jakim prowadzi akcję, z jakim kreśli postacie. I aczkolwiek Kisielewskiemu chodziło może więcej o akcję i jej motywowanie, a mniej o same postacie, które miały się dopiero z akcji wynurzać i krystalizować, to jednak stwierdzić trzeba, że figury to nie lepione ale żywcem na scenę przeniesione.

Osoby wtłoczone w ramy sztuk Kisielewskiego należą przeważnie do dwóch światów, świata ludzi wyższych duchem — literatów i świata ludzi przeciętnych, zwykłych zjadaczy chleba. Przez zetknięcie tych dwóch elementów tak różnych duchowo, następuje konflikt, którego finałem jest pogodzenie się i przystosowanie istoty wyższej do banalnych warunków życia, albo zerwanie pęt i wyswobodzenie ducha z powijaków przeciętności. I tą alternatywą drugą kończy Kisielewski „Karykatury“. Relski zrywa z Zosią, bo w atmosferze przez tę głupiutką dziewczynę wytworzonej żyć nie może.

Do sukcesu wieczoru przyczyniła się również gra. Przedewszystkiem p. Weychert w roli Relskiego znakomicie uwydatnił w dalszych aktach tę walkę, jaka rozgrywała się w duszy Relskiego, gdy miał wybrać między obowiązkiem i zatraceniem własnego „ja“ a swobodnym górnym lotem talentu i ducha. P. Weychert postaci tej dał głębokie tło psychologiczne. P. Janiczówna uwydatniła w kreacji Zosi te dwa główne pierwiastki: prymitywny, dobry charakter tudzież dziecięcią wprost miłość dla Relskiego.

Z charakterystycznych postaci najlepiej wypadły Borkowski p. Maksymiljana Węgrzyna, Jesz p. J. Węgrzyna i Walentowa p. Modzelewskiej. Reszta ról wypadła ku ogólnemu zadowoleniu. Reżyserja była bez zarzutu.

St. Niemiec.

KRONIKA.

Kraków 13 grudnia.

Ważne dla rodziców. Na rogach ulic pojawiły się obwieszczenia magistratu, zwracające uwagę mieszkańców miasta na to, że do kart oznajmienia, które będą wygotowywane podczas zbliżającego się spisu ludności według stanu z dnia 31 grudnia br., każdy ojciec rodziny, względnie każdy zajmujący odrębne mieszkanie będzie musiał dołączyć dla obywateli austrjackich płci męskiej, urodzonych w latach 1891 do 1901 włącznie, a żyjących z nim w związku rodzinnym, względnie u niego stale mieszkających, wolne od stempla wyciągi metrykalne. Powyższe wyciągi wydawać będą bezpłatnie właściwe urzędy metrykalne, zgłaszać się zaś po nie należy w nieprzekraczalnym terminie do końca grudnia br. Gdyby ojciec rodziny, względnie zajmujący odrębne mieszkanie posiadał uwierzytelniony wypis z metryki urodzenia dla takich młodzieńców, to może go dołączyć do karty oznajmienia w miejsce wspomnianego wyciągu. Interesowane osoby powinny jak najprędzej postarać się o powyższe wyciągi metrykalne, zwłaszcza, że w niejednym wypadku trzeba będzie przeprowadzić korespondencje z odległym urzędem metrykalnym. Ponieważ spis ludności musi być w przepisanym terminie ukończony, przeto ci wszyscy, którzyby zaniedbali wykonania powyższego obowiązku, naraziliby się na przewidziane ustawą o spisach ludności ukaranie grzywną do 40 kor., lub aresztem do dni czterech. Powyższe zarządzenie jest bardzo ważne także dla osób trzymających studentów na stancji.

Oświetlenie nowych dzielnic W. Krakowa. Gazownia miejska oświetliła już gazem ulice Woźniakowskiego i Szkolną na Grzegórzkach, część drogi Mogilskiej, tj. wyloty ulic Topolowej i Lubomirskich, część terytorjum Krowodrzy za ulicą Długą koło szpitali wojskowych i niektóre inne kończyny sieci gazowej. Na innych ulicach staną na razie latarnie naftowo-żarowe o sile 350 świec w liczbie około 50, między niemi zaś t. zw. ulepszone lampy naftowe, o 22 świec, w liczbie około 200, w latarniach jak do światła gazowego, szczelnie oszklonych z reflektorami emaljowanymi. Wszystkie lampy naftowe są umieszczone na słupach drewnianych, aby zaznaczyć prowizoryczny charakter oświetlenia naftowego, które w możliwie krótkim czasie ustąpi miejsca gazowemu. W tych dniach zaczęto świecić lampy intensywne na Zakrzówku, Dębnikach, Zwierzyńcu, drodze na Błoniach, Czarnej i Nowej Wsi. W innych dzielnicach zakłada się je, wszystkie słupy są wkopane, latarnie gotowe i oszklone tak że i świecenie zwykłych lamp niebawem się rozpocznie. Spodziewać się można, że do Bożego Narodzenia całe oświetlenie przyłączonych dzielnic będzie już prawidłowo funkcjonowało.

Uroczyste otwarcie miejskiej Szkoły gospodarstwa domowego odbędzie się 13 bm. we wtorek o godz. 12 w południe w lokalu przy ul. Pędzichów l. 15.

Wycieczka włościańska z Gorlickiego w liczbie 22 osób, w tem 4 kobiety, przyjeżdżała wczoraj przez Kraków do Rybny, aby tam zwiedzić mleczarnię spółkową i na wzór jej zaprowadzić u siebie w Łużnej, gdzie warunki są wyjątkowo sprzyjające, gdyż w miejscu jest około 1300 krów, a 1500 w sąsiedniej Moszczenicy. Wycieczka ta doszła do skutku dzięki ofiarności marszałka powiatu gorlickiego posła Długosza, tudzież częściowo Komitetu Tow. rolniczego, a jest pierwszym występem gorlickiego Towarzystwa rolniczego okręgowego, któremu poseł Długosz przewodniczy. Uczestnicy wycieczki przyjechali do Rybny wczoraj o świcie i trafili właśnie na chwilę, kiedy mleczarnia była w największym ruchu, a ludność włościańska z całej okolicy zwoziła mleko. Część wycieczkowców zatrzyma się w Krakowie, zwiedzając miasto. Wieczorem byli oni w Teatrze ludowym na „Obronie Częstochowy“, a nocleg znaleźli w hotelu emigracyjnym PTE.

W sprawie zajść na uniwersytecie odbywa się wciąż śledztwo, prowadzone przez komisję dyscyplinarną. Jak słychać, zwolennicy ks. Zimmermanna, zasiadający w senacie akademickim, dążą do tego, aby senat relegował kilkunastu akademików za akcję przeciw Zimmermannowi. Czy jednak taka uchwała, zmierzająca do zaprowadzenia spokoju na uniwersytecie, odniosłaby pożądany skutek, w to wątpić należy. Równocześnie z komisją dyscyplinarną zaczęła prowadzić dochodzenia przeciw akademikom także i policja, która już całemu szeregowi akademików wręczyła wezwania, aby się zgłosili w tej sprawie.

Sprawą Zimmermana interesują się dziś nie tylko w Krakowie i w Galicji, ale i poza jej granicami. W Pradze odbyły się w ostatnich dniach trzy olbrzymie wiece młodzieży akademickiej wszystkich narodowości, na których uchwalono rezolucje przeciw Zimmermannowi. Również prasa czeska wystąpiła ostro przeciw niemu, jakoteż przeciw stanowisku krakowskiego senatu akademickiego.

Związek artystów i artystek scen polskich otrzymał od komisji teatralnej następujące pismo: Komisja artystyczna teatralna na posiedzeniu w dniu 29 listopada 1910 r. przyjęła z żywą przyjemnością do wiadomości tak pożądane dla pracowników artystycznych scen polskich zawiązanie się w Związek artystów i artystek teatrów polskich, oraz wyraziła swą zasadniczą życzliwość dla ogólnych celów Związku. Zawiadamiając o tem Szanowny Wydział, zasyłam serdeczne życzenia pomyślnej w skutkach pracy około rozwoju Stowarzyszenia. *Leo.*

Krakowskie Tow. Równouprawnienia kobiet przypomina, że Czytelnia Towarzystwa (Szewska 16 — I p.) otwarta jest codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Pisma w kwestji kobiecej w 4 językach. Wstęp dla członków wolny, obcy płacą 3 halerze.

Z teatru miejskiego. W nadchodzącą sobotę ujrzy publiczność polska dzieło znakomitszego dziś pisarza rosyjskiego Dymitra Mereżkowskiego, autora sławnej na cały świat trylogji o Artychryście, oraz najwybitniejszego dziś w Rosji krytyka. Przed dwoma laty Mereżkowskij wystąpił po raz pierwszy, jako pisarz dramatyczny w utworze pn.: „Paweł I“; dramat ten ukaże się w sobotę na scenie krakowskiej. Będzie to pierwsze w Europie przedstawienie „Pawła I“; w Rosji bowiem marzył o wystawieniu sztuki tej znakomity teatr Stanisławskiego w Moskwie, nie uzyskał jednak zezwolenia cenzury, a w Niemczech zapowiedziano premjerę „Pawła I“ w teatrze Reinharda w Berlinie dopiero na wiosnę p. r.

Teatr ludowy. Dziś rozpoczną się widowiska kinematograficzne, przedstawiające w pięknych obrazach malowanych przez znakomitych artystów europejskich „Życie i Mękę Chrystusa Pana“. Należy się spodziewać, że publiczność tłumnie pospieszy do teatru, a młodzież ucząca się, tembardziej że ceny będą nader przystępne: 40 h., 60 h. i miejsca w loży 1 kor. 20 hal. Przedstawienia rozpoczną się o g. 3 po połud. i trwać będą aż do 10 wieczór.

Przypominamy, że w sobotę odbędzie się benefis reżysera i artysty sceny ludowej Stefana Tarskiego. Odegrany będzie wesoły wodewil z tańcami pt.: „Krowoderskie zuchy“.

Wykład p. Wilhelma Feldmana „O literaturze polskiej w XIX w., który miał się odbyć we wtorek dnia 13 bm. w Uniwersytecie lud., nie odbędzie się.

Wieczorek muzykalno-wokalny odbył się w sobotę w lokalu Tow. miłośników cytry przy ul. Florjańskiej. Program wieczorku był doborowy, a także jego wykonanie było jak najlepsze. Orkiestra tamburynowo-mandolinowa pod batutą p. Senowskiego odegrała kilka utworów, p. Borzewska deklamowała urywki z poematów Wyspiańskiego: „Bolesław Śmiały“ i „Kazimierz Wielki“, p. Hoffman odśpiewała Niewiadomskiego: „Jakże cię mam brać dziewczyno“ i Rubinsteina: „Noc„, a p. Pisarska arję z „Halki“, wreszcie ensemble cytrowy pod kier. prof. T. Stacha odegrał „Uwerturę“ Kellera-Belli, a kwintet cytrowy Ernsteina „Fantazję koncertową“ i „Pieśni styryjskie“ Ernstreitera. Licznie zgromadzona publiczność darzyła wykonawców hucznymi oklaskami i zmuszała do powtarzania ładniejszych utworów. z.

Obchód św. Mikołaja. Staraniem IX Koła T. S. L. im. Królowej Jadwigi odbył się w niedzielę 11 bm. uroczysty obchód św. Mikołaja w salach Klubu pocztowego, który udał się znakomicie pod każdym względem. Na tym obchodzie zebrało się w towarzystwie swych rodziców niezwykle dużo „grzecznych dzieci“, które z wielką uciechą słuchały monologów, deklamacji i sztuczki pt. „Polski św. Mikołaj“. Młodzi amatorzy i amatorki (9 do 11-letnie dziewczynki i chłopczyki) wywiązali się doskonale ze swych ról. Punktem kulminacyjnym zabawy był taniec czterech par milusińskich w prześlicznych strojach krakowskich. Potem zjawił się św. Mikołaj rozdając grzecznym dzieciom podarunki, a niegrzecznym również podarki, jednak z rózgą. Zakończyła wieczór ochocza zabawa z tańcami dla dzieci i dorosłej młodzieży pod umiejętnym kierownictwem p. Dolińskiego.

Smiały rabunek. Wczoraj przyszedł do Salomona Wienera, właściciela sklepu naczyń blaszanych przy ulicy Bożego Ciała l. 9, Maks Fast, pochodzący z Tarnowa i zażądał w imieniu swego pryncypała 200 koron. Wiener jednak nie dowierzając mu, nie dał mu pieniędzy, lecz wysłał z nimi swą córkę Esterę. Gdy ta przyszła do sklepu firmy Drezdner et Wiener, spotkała tam Fasta, który wyrwawszy jej z rąk pieniądze, zbiegł w niewiadomym kierunku. Zawiadomiona o tej sprawie policja zarządziła śledztwo za rabusiem i rozesłała za nim listy gończe.

Wypadek przy pracy. Wczoraj po południu wezwano stację ratunkową do 63-letniego robotnika Karola Malca, zajętego przy regulacji Wisły koło nowego mostu, któremu spadła cegła na głowę, zadając mu dwie ciężkie rany. Pogotowie po opatrzeniu zostawiło go w opiece domowej.

Kradzież. W Dąbrówce Morskiej (pow. brzeski) włamali się onegdaj nieznani sprawcy do mieszkania Jakóba Langdorfa i skradli mu ubranie, bieliznę i inne przedmioty wartości 200 koron. Zawiadomiona o tem żandarmerja i tutejsza policja wdrożyły śledztwo za sprawcami tej kradzieży.

Włamania. Wczoraj po południu włamano się do mieszkania porucznika 93 pp. Henryka Rzechorza przy ulicy Pędzichów l. 10 i skradziono garderobę wartości 150 koron.

Wieczorem znowu dokonano włamania do sklepu z tandetą przy ulicy Szerokiej l. 39 i skradziono 20 par spodni na szkodę Perli Moszkowitz. Za sprawcami obydwóch włamań wdrożyła policja śledztwo.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 13 bm. do 19 grudnia).

	miejski	ludowy
Wtorek	Karykatury	Kinematograf
Sroda	Rusałka	Kinematograf
Czwartek	Złoty wiek	Kinematograf
Piątek	Karykatury	Kinematograf
Sobota	Car Paweł	Zuchy krowod.
Niedz. po poł.	Kopciuszek	
Niedz. wiecz.	Car Paweł	
Poniedz.	Car Paweł	

Ze Lwowa.

Tajemnicza sprawa. Przed kilku miesiącami rozegrała się w jednej z większych restauracji żydowskich olbrzymia awantura z woźnym sądowym Janem Kopaczyńskim, który mając polecenie wykonania egzekucji kieszonkowej na płatniczym tejże restauracji, wpadł do lokalu w porze obiadowej i w chwili, gdy płatniczy ów obliczał się z jakimś gościem, wyrwał mu portfel z pieniądzmi. Płatniczy rzucił się na woźnego, inni znów kelnerzy, myśląc, że ma się do czynienia z rabusiem, pospieszyli mu z pomocą. Powstała straszna awantura, w którą wmieszała się również i część gości. Skończyło się na tem, że woźnego obito i portfel mu odebrano. Sprawa poszła do prokuratorji, która część uczestników tej bójki oskarżyła o gwałt publiczny. Przed tygodniem odbyła się w sądzie karnym rozprawa, po której kilku uczestników bójki, a między tymi płatniczego, skazano na 1—4 miesięcy więzienia.

Na drugi dzień po wyroku zaszedł wypadek, którym znowu prokuratorja się zajęła. Mianowicie Kopaczyński, po wyjściu z jednego z szynków, gdzie spożył śniadanie, padł nieprzytomny na ulicy, a zawieziony do domu, w trzy dni ducha wyzionął.

Po śmierci Kopaczyńskiego w gronie jego krewnych i znajomych gruchnęła wieść, że Kopaczyński padł ofiarą zemsty, że go mianowicie otruto. Gdy wiadomość ta doszła do prokuratorji polecono poddać zwłoki zmarłego sekcji sądowej. I oto w dniu 8 bm. z polecenia sądu karnego udał się do mieszkania Kopaczyńskiego ul. Świętokrzyska l. 23, komisarz policji w towarzystwie dwóch ajentów i policjantów i zażądał od rodziny wydania zwłok, leżących już na katafalku. Pomimo oporu rodziny światła pogaszono, trumnę zamknięto i zwłoki zabrano do zakładu medycyny sądowej, gdzie przeprowadzono sekcję. Wypadek ten poruszył całą dzielnice Janowską, gdzie zaczęły krążyć rozmaite wieści. Śledztwo sądowe w toku.

O fałszowanie świadectw szkolnych. Przed trybunałem orzekającym odbyła się onegdaj rozprawa przeciw tercjanowi IV gimnazjum Antoniemu Kliszowi, emerytowanemu kierownikowi szkoły Stanisławowi Żurakowskiemu i murarzowi Janowi Zającowi o to, że wystawieli fałszywe świadectwa szkolne dla ludzi starających się o posady na kolei. Razem z nimi było oskarżonych 7 robotników, którzy ze świadectw tych zrobili użytek. Trybunał zasądził Zająca na 5 miesięcy, Klisza na 4 a Żurakowskiego na 2 miesiące więzienia; z robotników 3 otrzymało po 1 miesiącu, a inni zostali uwolnieni.

Z kraju.

Zebranie polityczne w Brzozowie. O kanałach wygłosił dnia 11 bm. poseł dr Biały referat na zebraniu obywatelskiem. Po referacie odbyła się ożywiona dyskusja, której rezultatem jest uchwalona rezolucja: „Zgromadzenie obywatelskie odbyte w Brzozowie dnia 11 grudnia br. uchwala jednozgodnie stanowczo żądać, by ustawa kanałowa z r. 1901 bezwarunkowo i w całości wykonaną została, zaznaczając równocześnie, że przeprowadzenie tej ustawy jest kwestją zaufania naszego do rządu Austrji“. Wzywa swych posłów, by użyli najostrzejszych środków, parlamentarnie możliwych do jej przeprowadzenia.

„Pedagog“ na Ukrainie.

Gazeta ukraińska »Rada« wychodząca w Kijowie, zamieściła opis postępowania nauczyciela L. w szkole we wsi P. w pow. winnickim, na Podolu.

Opis ów nadesłał duchowny prawosławny, w którego parafji jest L. nauczycielem, duchowny zaś, autor korespondencji, jest katechetą w rzeczonej szkole.

Szkoła, jak pisze duchowny, jest ministerjalna i, aby dzieciom uprzystępnić naukę religji z podręcznika w języku rosyjskim, paroch rozdawał im ewangelję w języku ukraińskim, aprobowaną przez św. Synod.

Tak było od lat dwóch, chociaż nauczyciel, jak pisze paroch, wyśmiewał się z mowy ukraińskiej i wobec uczniów nazywał ją nie inaczej, jak »mużiczoju« (chamską).

Pewnego razu L. pogniewał się na parocha i na uczniów w trzecim oddziale, w którym właśnie do wykładu religji pomocna była ewangelja w języku ukraińskim, zaczął krzyczeć, że nie można „trimati w kłasi mużiczich knižok“, że jestto rzecz pogańska, że nie wolno czytać chamskich ewangelji, wreszcie oświadczył:

— Batiuszka nie maje prawa uczıti po-ukrainskomu.

Wówczas uczniowie odpowiedzieli nauczycielowi:

— „Jak — szczo tak, to mi pidemo do domu“.

Wówczas nauczyciel przez gwałt zaczął odbierać książeczki od każdego ucznia, gdyż żaden dobrowolnie nie chciał oddać ewangelji.

To go podnieciło. I wszystkim uczniom, którzy nie chcieli mu oddać ewangelji, „podarunok batiuszkiw“, kazał klęczeć, poczem zaczął ich bić owemi ewangeljami po twarzy i głowie.

Jeden przecież z chłopców w żaden sposób nie chciał oddać nauczycielowi swej ewangelji ukraińskiej i, przycisnąwszy ją do piersi, uparcie powtarzał:

— „Ja zaniszczo ne widdam, bo ce-słowo Boże na naszij mowi!“

Nauczyciela doprowadziło to do wściekłości i, nie mogąc wydrzeć chłopcu ewangelji, pochwycił go za rękę, przewrócił i włóczył go po całej klasie, w oczach wszystkich uczniów, aż dotąd, dopóki pobity silnie „liniejkoju“, osłabiony uczeń nie wypuścił sam z rąk „ewangelji“.

»Wówczas nauczyciel — pisze paroch — trjumfując ze zwycięstwa nad ukraińśtwem i swoimi uczniami, jak bohater wyszedł z klasy«...

Działo się to wszystko w dniu 23 listopada r. b. — pisze dalej i taką wypowiada sentencję:

»Rzecz jest jasna, że nie potrzebujemy szukać żadnych Bronisławów Greissów, gdzieś tam daleko, aż w Żulinie, ażaliż bowiem i u nas nie roi się od takich Greissów, którzy znęcają się i nad »ewangelją« i nad słowem ukraińskiem i nad duszami niewinnych dzieci?«

Byłoby dobrze, aby artykuł parocha, zamieszczony w »Radzie« odczytali uważnie zarówno graf Bobrinskij II, jak i prof. Filewicz i wyciągnęli odpowiednie konsekwencje, to jest, zamiast grzmieć na ucisk Rusinów w Galicji, zająć się lepiej sprawdzeniem, czy we własnych granicach niema »belki w oku«...

Oko elektryczne.

Z Petersburga donoszą, że prof. Instytutu technologicznego, Rosingowi, po 15-letnich badaniach naukowych — udało się dokonać niezwykłego i nieobliczalnego w swych następstwach wynalazku w dziedzinie elektroskopji.

Wynalazek prof. Rosinga polega na tem, iż przy pomocy umyślnie sporządzonego przyrządu można będzie dojrzeć wszystko bez względu na odległość.

I tak np. osoba siedząca w swoim pokoju, będzie mogła widzieć nie tylko to, co się dzieje w danej chwili na scenie teatralnej, lecz wogóle wszystko, na co tylko skieruje aparat t. zw. »okiem elektrycznem«.

Można więc będzie — jak zapewnia prof. Rosing — przy pomocy tego aparatu badać wszelki ruch uliczny, sprawdzać przyjeżdżających lub odjeżdżających koleją albo okretem, dojrzeć dna morskie, lub też badać wszelkie stanowiska nieprzyjaciół na polu bitwy.

Przyrząd ten umożliwi również odszukanie zatopionych okrętów. Słowem zniknie już trudność dostrzegania przedmiotów na daleką przestrzeń.

Prof. Rosing zamierza w najbliższej przyszłości wygłosić odczyt, na którym dokona prób ze swoim wynalazkiem.

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Z Koła polskiego.

Wiedeń 13 grudnia (tel. B. K.) „Polnische Coresp.“ donosi. Posiedzenie Koła polskiego rozpoczęło się dzisiaj rano o godzinie 9 i zakończyło się o 10 rano. Prezes Głąbiński, zdał sprawę o politycznej sytuacji i swoich konferencjach z br Bienerthem. Sprawozdanie to uznano za poufne.

Koło polskie postanowiło jednomyślnie głosować za 3-miesięcznem prowizorjum budżetowem i przedłużeniem prowizorycznego regulaminu Izby. Popoł. odbędzie się ponowne posiedzenie Koła. Na porządku dziennym stoi wybór członków delegacji i dyskusja polityczna.

Ze świata.

Maszyna do mierzenia ducha ludzkiego. M John Gray, skarbnik „Royal Antropolological institute“, wynalazł maszynę — do badania ilości i jakości ducha ludzkiego. Maszyna jest bardzo skomplikowana, ale pokazuje jak waga na skali, do jakiej skali należy dana głowa. W środku tej skali znajduje się znaczek dlazdrowego rozumu, to zaś co znajduje się pod lub nad tym znakiem, ma wskazywać na większe lub mniejsze anomalje. O kilka znaków wyżej znajduje się genjusz, wspaniały, twórczy duch, jeszcze jeden znak wyżej — duch gubiący się w abstrakcjach. Dwa znaki pod zdrowym rozumem mieści się duch cyniczny i lekkomyślny, jeszcze niżej duch kapryśny, nie stosujący się do głosu rozumu — jeszcze niżej — duch usposobiony do zbrodni i wreszcie idjota. Maszyna zbudowana jest tak delikatnie, że odczuwa działanie nerwów mózgowych, według których ruszają się wskazówki na skali.

Wyrok na szpiegów. We Wiedniu odbywała się w przeszłym tygodniu pięciodniowa rozprawa przeciw szpiegom włoskim, która zakończyła się w sobotę. Senat orzekający sądu krajowego skazał Colpiego za szpiegostwo, obrazę majestatu, przekroczenie patentu o noszeniu broni i uchybianie państwowym emblematom na 4 lata ciężkiego więzienia. Współoskarżony Dante został skazany za szpiegostwo i obrazę majestatu na 10 miesięcy, a Tomasini za szpiegostwo na 8 miesięcy ciężkiego więzienia. Zasądzeni zastrzegli sobie czas do namysłu. Ponieważ Colpiego już przed kilku miesiącami skazano na 6 lat więzienia, przeto obecna kara doszła do najwyższego wymiaru.

Równocześnie toczył się w Zagrzebiu proces przeciwko 13 Włochom o zdradę stanu, który zakończył się wyrokiem sędziów przysięgłych, uwalniającym wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Deperisa, którego za obrazę majestatu skazano na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

List córki Tołstoja. Z powodu znanego listu syna Lwa Tołstoja, który oskarżył publicznie Czertkowa o nadużywaniu swego wpływu na ojca, córka zmarłego, hrabianka Aleksandra Tołstojówna, nadesłała do redakcji „Nowoje Wremia“ list, kończący się następującemi słowy: „Nie mówiąc już o tem, że przypisywanie przez mojego brata Lwa Czertkowowi podobnego wpływu na mojego ojca jest obrazą pamięci zmarłego i zmniejszeniem wielkiego i doniosłego jego ostatniego postępku — opuszczenia Jasnej Polany, będącego następstwem ciężkich mąk ducha, uważam zarzuty mojego brata, skierowane pod adresem najlepszego przyjaciela mojego ojca, oddanego gorąco jemu i jego sprawie, za zupełnie niezasłużone i niesprawiedliwe“. W tymże samym duchu przed paru dniami napisali listy do „Nowoje Wremja“ synowie zmarłego: Sergjusz i Ilja Tołstojowie.

Dzieci Gajdeburowej. Jak donoszą „Bierż. Wied.“, dzieci, które miała w swojem mieszkaniu Janina Gajdeburowa, w liczbie 10-ciu zabrało petersburskie Tow. opieki nad dziećmi, które oświadczyło, że dzieci owych nie wyda dotąd, dopóki małżonkowie Gajdeburow nie złożą dowodów, iż to są ich dzieci. Dotychczas nie wyjaśniono w jakim celu przywłaszczyła owe owe dzieci Gajdeburowa.

Systematyczne dzieciobójstwo. Włościanka ze wsi Bondinczi, pod Wiatką, w czasie swego 16-letniego pożycia małżeńskiego powiła 10 niemowląt. Wspólnie z mężem zakopywała je ona w ziemi w ogrodzie, około domu. Obecnie znaleziono szczątki niemowląt. Oboje wyrodnych małżonków uwięziono.

Masowe otrucie. W Saratowie żona pewnego dostawcy, Iliczowa, kupiła od wędrownego handlarza kilkanaście funtów ryb suszonych. Jedną z nich przyprawiła i zjadła, poczem doznała boleści, ale nie powiedziała, jaka jest przyczyna choroby. Wezwani lekarze leczyli ją na co innego, wreszcie po dwóch dniach, umarła w strasznych męczarniach. Do zmarłej wezwano 4 mniszki, które zajęły się pogrzebem, w przeddzień czego, gdy zgromadzili się krewni i znajomi, ogółem 16 osób, podano na stół ryby, znalezione w spiżarce. Tego samego dnia zachorowały dwie mniszki, a nazajutrz, podczas pogrzebu, zemdlał brat wdowca, w kilka zaś godzin zachorowali wszyscy ci, którzy spożywali ryby. Nazajutrz umarła jedna z mniszek, a w kilka godzin po niej brat owdowiałego Ilicza. Kilka osób uratowano, reszta zaś umieszczona w szpitalu walczy ze śmiercią.

Dom o 48 piętrach stanie wkrótce w Nowym Jorku. Będzie to „drapacz nieba“, który ma jednego tylko rywala. Wysokość jego dosięgnie 190 metrów, ale w Nowym Jorku istnieje już gmach 210-metrowy. Utrzymany będzie, pomimo bardzo nowożytno-amerykańskiej budowy, w stylu gotyckim. Same fundamenty kosztować będą pół miljona dolarów, czyli miljon rubli, całość zaś pochłonie 35 miljonów franków. Gmach właściwie będzie miał 45 pięter oraz jeszcze trzy dodatkowe, ponad największą kondygnacją. Przestrzeń, zajęta pod dom, wynosi 548 metrów kwadratowych. Dom stanie w r. 1912

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Karciarze. 5

Mimowolne drgnienie i przerażenie, malujące się w spojrzeniu kelnera, przekonało pana Roudela, że i on został poznany; niemniej z największą obojętnością i spokojem kazał lokajowi podać sobie cygara, tak, że ten uspokoił się całkiem.

Lord Claverley był już w gabinecie wraz z innymi panami z klubu i przyglądał się właśnie partji pikiety.

— Znaleźliśmy nareszcie godnego przeciwnika dla pana, lordzie Claverley — zagadnął partner od wista pana Roudela — męża, który potrafi dwójką pobić asa atutowego. Grałem z nim tylko wista, ale to wystarcy, a mówi, że ecartè jest jego grą ulubioną. Co prawda, wyniósł podobno z kopalni djamentów w Afryce kilka miljonów, lecz sądzę, że stoliki gry w Londynie dostarczą mu ich również.

Ładne oczy lorda zamigotały na wzmiankę o milionach, Nie miał widocznie najmniejszej obawy i zbliżywszy się do Harcourta, który rozmawiał właśnie z Roudelem, prosił, aby go zechciał zaznajomić z tym panem, będącym takim mistrzem w kartach.

— Mówiono mi, że pan grywasz chętnie — rzekł potem uprzejmie do Roudela. — Czyż w Kimberley kwitnie także gra w karty?

— Od czasu do czasu. Ten klejnot naprzykład wygrałem w ecartè — odparł zagadniony, pokazując pierścień z brylantem ogromnej wielkości.

— A więc ecartè, to pańska gra ulubiona? — mówił dalej lord.

— Wszelkie gry są mi znane, ale wyznaję, że najchętniej grywam w ecartè.

W tejże chwili zbliżył się Artur Darley. Lica lorda zachmurzyły się, niemniej rzekł z wytworną grzecznością:

— Z wielką przyjemnością byłbym zagrał z panem partję ecartè, ale ten oto pan ma dziś pierwszeństwo.

— Zrzekam się chętnie mej pretensji — odparł Artur. — Zresztą sam powiedziałeś, milordzie, że rewanż bywą często zbytkiem niebezpiecznym.

— A zatem jestem do usług, — rzekł Claverley, zwracając się uprzejmie do Roudela, który też niebawem zasiadł przy zielonym stoliku.

Gra dwóch tych mistrzów obudziła niebywałe zaciekawienie i pewien niepokój w całem towarzystwie. Niektórzy panowie zaprzestali gry i zbliżyli się do walczących o wysoką stawkę.

Pan Roudel tymczasem zwracał baczną uwagę na dawnego znajomego fałszerza, aby się upewnić, że nie porozumiewa się potajemnie z lordem. Zdawało się to jednak niemożliwem, gdyż krzesło Claverleya było pod samą ścianą, a lokaj stał w znacznem oddaleniu przy stoliku w głębi pokoju, w którym nie było żadnego lustra. Podczas, gdy już gra rozpocząć się miała, detektyw spostrzegł nagle wyraz zdziwienia malujący się na twarzy lorda. Niezwłocznie wyjął więc z kieszonki od kamizelki wielki zegarek z podwójną kopertą i gdy nacisnął sprężynę, ukazało się lusterko własnej jego konstrukcji, które nader dokładnie odbijało cały pokój w minimalnej wielkości. Przy pomocy tego lusterka Bek zauważył, że lokaj z oddalenia złodziejską mową palców dawał rozmaite znaki lordowi, lecz zdołał pochwycić ostatnie tylko wyrazy:

— Detektyw, trzeba się mieć na ostrożności.

Szczęście sprzyjało dziś więcej jeszcze, niż kiedykolwiek, swemu ulubieńcowi. Nigdy jeszcze chyba fortuna nie okazała się tak kapryśną. Mimo znakomitej gry przeciwnika, lord wygrywał ciągle, co chwila wyświęcał króla, a stos banknotów powiększał się stale. Niemniej miljoner afrykański grał z niewzruszonym spokojem i tracił ogromne sumy z taką dobrą miną, iż mimowoli wzbudzał podziw i współczucie otaczających. Lord Claverley przeciwnie wzburzony był niezwykle, twarz jego płonęła i lęk jakiś malował się w jego oczach, jak gdyby szczęście tak niebywałe przejmowało go obawą.

C. d. n.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.